

Nigdy nie uważałem się za człowieka lubiącego przygody i długie podróże. Podobne zdanie mieli także moi bliscy. Jednak gdy w wieku 8 lat wraz z grupą praktycznie nieznanym mi osób wyruszyłem na podróż do Paryża, po raz pierwszy obudziła się we mnie żądza przygód oraz nowych doświadczeń. Po powrocie z Francji znów powróciłem do normalnego, spokojnego życia i mimo tego, że od czasu do czasu myślałem o podróży, to jednak na żadną nie wyruszyłem. Wkrótce dokonały się jednak zdarzenia, które zmieniły mój pogląd na tę sprawę.

Pewnego dnia, w wakacje, krótko po moich 17 urodzinach, wydarzyło się coś, czego najprawdopodobniej nie będę mógł zapomnieć do końca mego życia. Poszedłem wtedy wraz z moim kolegą, Tomkiem, odwiedzić stary zamek na obrzeżach naszego miasta. Chodziliśmy tam dość często, ponieważ bardzo lubiliśmy zwiedzać stare budynki. Byliśmy pewni, że zwiedzanie tego zamku jest bezpieczne, jednak bardzo się myliliśmy. Gdy przechodziliśmy przez pomieszczenie, które kiedyś było salonem, do pokoju urządzonego na naszą Kwaterę Główną, nagle pod moim przyjacielem zawałił się kawałek podłogi. Spadł do pomieszczenia, poziom niżej.

- Wszystko w porządku? - zapytałem go.

- Tak, tylko trochę się poobijałem! - odparł z dołu. - Spadłem na jakąś starą sofę.

- Pójdę po linę i wyciągnę cię stamtąd - krzyknąłem do niego, po czym wybiegłem na podwórze w poszukiwaniu liny. W pobliżu nie znalazłem jednak niczego, co mogłoby mi posłużyć do uratowania Tomka, więc poszedłem do domu. Przypomniałem sobie o linie należącej do mojego taty, która wisiała w garażu. Gdy ją zabrałem i wróciłem na miejsce nieszczęście, ku mojemu zdziwieniu Tomek zniknął. Zawołałem go kilkakrotnie, lecz odpowiedziało mi jedynie echo. Po krótkim namyśle uznałem, że znalazł jakieś przejście. Zdecydowałem, że przywiążę linę do rosnącego nieopodal drzewa i spuszczę się po niej na dół. W momencie, gdy moje stopy prawie dotykały ziemi, lina urwała się, a ja spadłem z trzaskiem na ziemię. Szybko jednak wstałem i rozejrzałem się. W całym pomieszczeniu panował lekki półmrok, jednak dało się dostrzec niektóre przedmioty w nim się znajdujące. Na środku pokoju stała potężna sofa, natomiast w rogu zauważyłem długi, stary miecz. Nigdzie jednak nie spostrzegłem ani śladu mojego przyjaciela. Obejrzałem dokładnie ściany pokoju i odkryłem, że były zbudowane ze starych, pomarańczowych cegieł, ale nie odnalazłem żadnego przejścia. Zrezygnowany, usiadłem na sofie. Nagle ściana naprzeciwko mnie zaczęła się rozsuwać, wpuszczając promienie światła. Zaskoczony, podszedłem do muru z lękiem. Ciekawość wzięła jednak nade mną górę i przekroczyłem przez szczelinę. Gdy moje oczy przyzwyczyły się do światła słonecznego, uświadomiłem sobie, że znajduję się w dość obszernej komnacie o żółtych ścianach. Na jej środku znajdowało się duże,

dwuosobowe łoże, a przy nim stała ozdobiona złotymi ornamentami nocna szafka.

Byłem bardzo zaskoczony, lecz otworzyłem drzwi prowadzące na korytarz. Przeszedłem przez niego i wyszedłem na zewnątrz. Ujrzałem tam miasto przywodzące na myśl średniowiecze - ulicami przechadzali się rycerze ubrani w połyskujące, metalowe zbroje oraz damy w pięknych strojach. Co jakiś czas było słychać stukot kopyt koni ciągnących wozy. Stałem tam jak wryty przez dość długą chwilę, jednak z zamyślenia wyrwał mnie okrzyk brodatego starca siedzącego nieopodal budynku, z którego wyszedłem.

- Co tak stoisz? - zawołał do mnie. Uznałem, że pójde w kierunku, który, jak sądziłem, mógł doprowadzić mnie do centrum miasta. Po krótkim marszu dotarłem na ogromny plac. Na jego obrzeżach ustawiono wiele stoisk z różnymi produktami. Było tam nie tylko wiele ludzi, lecz także krasnoludów, elfów i innych istot, których nie byłem w stanie nazwać. Rozglądałem się w poszukiwaniu Tomka i moją uwagę zwrócił kowal stojący przed drzwiami swojego zakładu i zapraszający mnie ruchem ręki. Podeszedłem więc do niego i przywitałem się.

- Witaj, przybyszu! - rzekł do mnie - widzę, że nie jesteś z tych stron.

- To prawda. Przybywam z bardzo daleka - odparłem.

- Może zechciałbyś zakupić egzemplarz mojej wysmienitej broni? Udzielę ci zniżki! - rzekł mężczyzna.

- Nie mam niestety żadnych pieniędzy - odparłem. Zastanawiałem się chwilę, co mogę zaoferować mężczyźnie. Zajrzałem do kieszeni i znalazłem moją srebrną latarkę.

- Proszę bardzo. Mam tutaj ciekawe urządzenie. Funkcjonuje jak mała latarenka, lecz działa dużo dłużej.

- Mogę przystać na taki układ. Proszę bardzo, oto twój miecz. - odrzekł, wręczając mi oręż. Podziękowałem mu, lecz chciałem mu jednak zadać jeszcze jedno pytanie.

- Czy nie spotkał Pan przypadkiem ostatnio chłopca imieniem Tomek. Był ubrany podobnie do mnie, ale miał blond włosy i był trochę niższy.

- Widziałem kogoś takiego przy tym szarym budynku, o tam - wskazał mi kowal.

- Dziękuję Panu bardzo za pomoc. Życzę owocnej pracy!

- Powodzenia w poszukiwaniu twojego kolegi! - odparł mężczyzna.

Po pożegnaniu ruszyłem w kierunku domu i zapukałem do drewnianych drzwi. Otworzył mi strażnik w zbroi i wpuścił mnie do środka. Chciałem podać mu rękę na powitanie, jednak zapomniałem, że ciągle trzymam w ręku miecz. Strażnik od razu zareagował. Wykręcił mi rękę, wytrącając z niej miecz. Byłem zbyt zaskoczony, by zrobić cokolwiek, a strażnik związał mnie i wtrącił do lochu. Siedziałem tam i rozmyślałem, jak się stąd wydostać oraz o tym, czy spotkam jeszcze Tomka. Straciłem rachubę czasu, nie wiedziałem, która jest godzina, ani nawet czy jest dzień, czy noc. Powoli zacząłem myśleć, że już nigdy się stąd nie wydostanę. Nagle usłyszałem cichy szept.

- Jesteś tam? - zapytał głos.

- Kto mówi - odpowiedziałem.

- To ja, Tomek. Uwolnię cię - powiedział. Do moich uszu dotarł dźwięk otwieranego zamka. Od razu wstałem z podłogi i wyszedłem chwiejnym krokiem z celi. Tomek przeciął moje więzy jakimś nożem. Od razu go uściskałem, lecz on powiedział do mnie

- Musimy uciekać. Strażnicy zaraz będą robić obchód. Trzeba się stąd jak najszybciej wydostać.

Ukradkiem przemknęliśmy niedaleko innych cel. Tomasz szedł przodem, ja podążałem za nim. Wydostaliśmy się z więzienia przez okno na korytarzu i szybko pobiegliśmy do pokoju, który służył jako teleport. Usiedliśmy na kanapie i przenieśliśmy się do naszych czasów. Na szczęście pojawiliśmy się na trawie przed zamkiem, a nie w pomieszczeniu, do którego spadł Tomek. Nigdy tak bardzo nie ucieszyłem się z widoku znajomego zamku. Od tej chwili znów zacząłem podróżować i czerpać radość z różnych przygód.